



Bolesław Prus - Kamizelka, część 1.

„Kamizelka” Bolesława Prusa uznawana jest za najwybitniejszą nowelę pozytywizmu powstałą po Powstaniu styczniowym. Wszystko dlatego, że utwór można interpretować poprzez realizm, ale również dostrzegając symbolizm.

Niektórzy ludzie mają pociąg do zbierania osobliwości kosztowniejszych lub mniej kosztownych, na jakie kogo stać. Ja także posiadam zbiorak, lecz skromny, jak zwykle w początkach. Jest tam mój dramat, który pisałem jeszcze w gimnazjum na lekcjach języka łacińskiego... Jest kilka zasuszonych kwiatów, które trzeba będzie zastąpić nowymi, jest..... Zdaje się, że nie ma nic więcej oprócz pewnej bardzo starej i zniszczonej kamizelki.

Narrator opowiada o kamizelce, zwracając uwagę na fakt, że była ona wielokrotnie zwężana. Oznacza to, że jej właściciel mocno chudł. W końcu narrator zaczyna snuć opowieść o właścicielu kamizelki i jego żonie.

Jeszcze w kwietniu było ich troje: pan, pani i mała służąca, która sypiała, o ile wiem, na kuferku za szafą. Szafa była ciemnowiśniowa. W lipcu, jeżeli mnie pamięć nie zwodzi, zostało ich tylko dwoje: pani i pan, bo służąca przeniosła się do takich państwa, którzy płacili jej trzy ruble na rok i co dzień gotowali obiady.

W październiku została już tylko - pani, sama jedna. To jest niezupełnie sama, ponieważ w pokoju znajdowało się jeszcze dużo sprzętów: dwa łóżka, stół, szafa... Ale na początku listopada sprzedano z licytacji niepotrzebne rzeczy, a przy pani ze wszystkich pamiątek po mężu została tylko kamizelka, którą obecnie posiadam.

Jeszcze trzy miesiące temu słyszałem, jak w pogodny dzień wrześniowy rozmawiali ze sobą. W maju pani raz nawet - nuciła jakąś piosenkę, on śmiał się czytając "Kuriera Świątecznego". A dziś...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Do naszej kamienicy sprowadzili się na początku kwietnia. Wstawali dość rano, pili herbatę z blaszanego samowaru i razem wychodzili do miasta. Ona na lekcje, on do biura.

Był to drobny urzędniczek, który na naczelników wydziałowych patrzył z takim podziwem jak podróżnik na Tatry. Za to musiał dużo pracować, po całych dniach. Widywałem nawet go i o północy, przy lampie, zgiętego nad stolikiem.

Żona zwykle siedziała przy nim i szyła. Niekiedy spojrzawszy na niego przerywała swoją robotę i mówiła tonem upominającym:

- No, już dość będzie, połóż się spać.

- A ty kiedy pójdziesz spać?...

- Ja... jeszcze tylko dokończę parę ściągów...

- No... to i ja napiszę parę wierszy... Znowu oboje pochylali głowy i robili swoje. I znowu po jakimś czasie pani mówiła:

- Kładź się!... kładź się!...

Niekiedy na jej słowa odpowiadał mój zegar wybijając pierwszą.

Byli to ludzie młodzi, ani ładni, ani brzydki, w ogóle spokojni. O ile pamiętam, pani była znacznie szczuplejsza od męża, który miał budowę wcale tęgą. Powiedziałbym, że nawet za tęgą na tak małego urzędnika....

Co niedzielę, około południa, wychodzili na spacer trzymając się pod rękę i wracali do domu późno wieczór. Obiad zapewne jedli w mieście. Raz spotkałem ich przy bramie oddzielającej Ogród Botaniczny od Łazienek. Kupili sobie dwa kufle doskonałej wody i dwa duże pierniki, mając przy tym spokojne fizjonomię mieszczan, którzy zwykli jadać przy herbacie gorącą szynkę z chrzanem.

W ogóle biednym ludziom niewiele potrzeba do utrzymania duchowej równowagi. Trochę żywności, dużo roboty i dużo zdrowia. Reszta sama się jakoś znajduje.

Moim sąsiadom, o ile się zdaje, nie brakło żywności, a przynajmniej roboty. Ale zdrowie nie zawsze dopisywało.

Mąż przeziębiał się. Jego stan zaczął się pogarszać. Dostaje silnego krwotoku i traci przytomność. Żona biegnie do lekarza. Wychodzi na jaw, że mężczyzna przechodził zapalenie płuc. Lekarz bada męża i mówi, że nic mu nie jest, wypowiada jednak znaczące słowa o tym, że trzeba zdać się na Boga. Małżonkowie starają się jednak nie poddawać. On rzuca pracę, ona musi dawać kilka dodatkowych lekcji.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Jakoś w końcu sierpnia spotkała się pani z doktorem na ulicy. Długo chodzili razem. W końcu pani schwyciła doktora za rękę i rzekła błagalnym tonem.

- Ale swoją drogą niech pan do nas przychodzi. Może też Bóg da!... On tak się uspakaja po każdej pańskiej wizycie...

Doktor obiecał, a pani wróciła do domu jakby spłakana. Pan też, skutkiem przymusowego siedzenia, zrobił się jakiś drażliwy i zwątpiały. Zaczął wymawiać żonie, że jest zanadto o niego troskliwa, że on mimo to umrze, a w końcu zapytał:

- Czy nie powiedział ci doktor, że ja nie przeżyję kilku miesięcy?

Pani zdrętwiała.

- Co ty mówisz? - rzekła. - Skąd ci takie myśli?... Chory wpadł w gniew.

- Oo, chodźże tu do mnie, o tu!... - mówił gwałtownie, chwytając ją za rękę. - Patrz mi prosto w oczy i odpowiadaj: nie mówił ci doktor?

I utopił w niej rozgorączkowane spojrzenie. Zdawało się, że pod tym wzrokiem mur wyszeptałby tajemnicę, gdyby ją posiadał.

Na twarzy kobiety ukazał się dziwny spokój. Uśmiechała się łagodnie, wytrzymując to dzikie spojrzenie. Tylko jej oczy jakby szkłem zasłzyły.

- Doktor mówił - odparta - że to nic, tylko że musisz trochę wypocząć...

Mąż nagle puścił ją, zaczął drżeć i śmiać się, a potem machając ręką rzekł:

- No widzisz, jakim ja nerwowym!... Koniecznie ubrdało mi się, że doktor zwątpił o mnie... Ale... przekonałaś mnie... Już jestem spokojny!...

I coraz weselej śmiał się ze swoich przywidzeń.

Zresztą taki atak podejrzliwości nigdy się już nie powtórzył. Łagodny spokój żony był przecie najlepszą dla chorego wskazówką, że stan jego nie jest złym.

Bo i z jakiej racji miał być zły? Był wprawdzie kaszel, ale - to z kataru oskrzeli. Czasami, skutkiem długiego siedzenia, pokazywała się krew - z nosa. No, miewał też jakby gorączkę, ale właściwie nie była to gorączka, tylko - taki stan nerwowym.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

W ogóle czuł się coraz zdrowszym. Miał nieprzepartą chęć do jakichś dalekich wycieczek, lecz - trochę sił mu brakło. Przyszedł nawet czas, że w dzień nie chciał leżyc w łóżku, tylko siedział na krześle ubrany, gotowy do wyjścia, byle go opuściło to chwilowe osłabienie.

Niepokoił go tylko jeden szczegół.

Pewnego dnia kładąc kamizelkę uczył, że jest jakoś bardzo luźna.

- Czybym aż tak schudł?... - szepnął.

- No, naturalnie, że musiałeś trochę zmizernieć - odparła żona. - Ale przecież nie można przesadzać...

Mąż bacznie spojrzał na nią. Nie oderwała nawet oczu od roboty. Nie, ten spokój nie mógł być udany!... Żona wie od doktora, że on nie jest tak znowu bardzo chory, więc nie ma powodu martwić się.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl